

Płoccy kibice wiedzą, że to za jego czasów drużyny piłki nożnej i ręcznej odnosiły największe sukcesy, zdobywały medale, brylowały w rozgrywkach europejskich. Krzysztof Dmoszyński był trzykrotnie prezesem Wisły Płock, najprawdopodobniej ostatni raz pożegnał się z klubem przed trzema tygodniami. Twierdzi, że limit się wyczerpał. Jak teraz będzie wyglądać życie prezesa?

– Jakże są Pańskie najbliższe plany?

– Przede wszystkim muszę doprowadzić do porządku moje zdrowie. Miałem poważne problemy zdrowotne, czego efektem były dwa poważne zabiegi operacyjne na sercu. Nie miałem kiedy jechać do sanatorium, ponieważ to był czas wielu obowiązków. Teraz muszę koniecznie nadrobić te zaległości.

– Pożegnanie z klubem nie było chyba najlepsze?

– No nie, muszę przyznać, że niektórym ludziom wyraźnie zabrakło klasy.

– Zarzucano Panu głównie niewykonanie planu, drużyna nie utrzymała się w I lidze.

– Ale to są bzdury. Jak przyszedłem do Płocka, to podpisałem kontrakt na 1,5 roku na wprowadzenie zespołu do I ligi. Udało nam się wcześniej, a nie było łatwe, bo pozbyliśmy się pięciu podstawowych zawodników tuż przed rozpoczęciem rundy wiosennej, to były bardzo ryzykowne decyzje. Awans się udał, ale wychodzi na to, że był on za szybki. Z drugiej jednak strony, jak nie wykorzystać takiej szansy? Konieczne było budowanie zespołu, ale żeby to zrobić dobrze, to trzeba mieć na to środki. I konieczne było łatanie, bo pieniędzy brakowało. „Mam inną grupę krwi” niż były prezydent Mirosław Milewski, ale muszę przyznać, że on dbał o piłkę nożną, a budżet klubu był znacznie wyższy niż ostatnio, niemal dwukrotnie.

– Ale mamy kryzys, wszyscy dostali mniej pieniędzy?

– Wiemy, ale nieraz mówiliśmy właścicielowi klubu, że możemy sobie sami zorganizować pieniądze, potrzebowaliśmy tylko zielonego światła. Składaliśmy szereg różnych projektów, ale były one przez urzędników pana prezydenta chowane pod stół. Mieliliśmy różne pomysły, niestety bez żadnego odzewu.

– Co Pan poczuł, kiedy się dowiedział, że stanowisko prezesa przejął Jacek Kruszewski, który

Krzysztof Dmoszyński

# Życie po Wiśle Płock



D. Ossowski

pracował z Panem w zarządzie klubu?

– Bardzo się ucieszyłem. Wydaje mi się, że jest on w pełni przygotowany do pełnienia tej funkcji. Ja przecież nie jestem nieomylny, popełniam błędy, ale widziałem, że nasza współpraca wyglądała bardzo dobrze. Chętnie korzystałem z jego, często zupełnie innego, spojrzenia na problemy. Będzie miał bardzo ciężko, zwłaszcza w obecnym układzie zarządzania klubem. Zarząd Wisły powinien być jednoosobowy, prezesowi niepotrzebna jest dodatkowa osoba. Nie do końca jestem przekonany, że ta, która wraz z prezesem będzie kierowała klubem, to fachowiec. Boję się, że jeśli w życie będą wprowadzane jej pomysły, to ciężko będzie utrzymać klub na powierzchni. Tylko utopiści mogą żyć na powierzchni. Trudno wskazać klub, w którym jest choć 50% wychowanków. Nie ma też powodów, by zmieniać system szkolenia młodzieży, który – wypracowywany przez lata i na miarę posiadanych środków – przynosi efekty. Wystarczy przyjrzeć się, jak wielu wychowanków, w porównaniu do innych zespołów, grało w klubie po zakoń-

czeniu wieku młodzieżowego. Kibice doskonale wiedzą, że wielu z nich radzi sobie, ale nie wszyscy i nie w Wiśle. Nie wyobrażam sobie, by zmusić piłkarza do pozostania w Płocku, jeśli on ma inne plany i priorytety w życiu. Zarzucanie mi, że nie zatrzymałem niektórych, świadczy tylko o niewiedzy, jak funkcjonuje piłkarski świat. Nie jest też prawdą, że w Legii Warszawa gra tak wielu wychowanków. To są przede wszystkim piłkarze, którzy zostali kupieni do tego klubu w młodym wieku. Ale trzeba sobie zdawać sprawę, że warszawski klub ma lepszą bazę i może zaoferować zawodnikom lepsze warunki, choćby internaty. My możemy proponować przyjeżdżenie do Wisły tylko piłkarzom z najbliższej okolicy. Gdzie ich zakwaterować, z czego wypłacać stypendia? Jeśli Jacek Kruszewski poradzi sobie ze współpracownikami, to poradzi sobie na pewno z prowadzeniem klubu.

– Trzykrotnie prowadził Pan płocki klub, nie uwierzę, że teraz przestanie się Pan interesować Wisłą.

– Oczywiście, że nie. Powiedziałem panu Kruszewskiemu, że jeśli

tylko będzie potrzebował i to wcale nie rady, ale np. porady prawnej, gdyby chciał podyskutować, jestem otwarty i do dyspozycji. Nasza współpraca nie była łatwa, ale spory konstruktywne. Wiem, że popełniałem błędy, jednym z nich była zmiana trenera. Nie powinienem zrywać kontraktu z Mieczysławem Broniszewskim, należało wytrzymać ciśnienie. Drużynę poprowadził Libor Pała, człowiek z ogromnym doświadczeniem, z wiedzą, ale zabrakło chemii z zawodnikami. Nie chcę wierzyć, że tak było rzeczywiście, ale zwracano mi uwagę, że w pewnym momencie zawodnicy grali przeciwko trenerowi.

– Tuż przed zakończeniem rozgrywek I ligi odbyła się debata, w której na zaproszenie prezydenta miasta wzięli udział też kibice...

– Żle się stało, że zabrakło odpowiedzi na moje pytanie. A zapytałem wtedy, właściciela klubu, czyli miasto, w jakiej klasie rozgrywkowej mają występować piłkarze. Niestety nie ma konkretnych planów. Gdyby prezydent powiedział „chcemy ekstraklasę i zabezpieczymy odpowiednią sumę pieniędzy” lub „nie stać nas na piłkę, zostajemy w II lidze”,

wtedy wszystko byłoby jasne. A tak uważam, że mieszkańcy Płocka są oszukiwani, bo nie wiadomo, czy ten klub skazany jest na wegetację, czy zostanie nastawiony na sukces.

– Może wrócimy do Pana. Jakie plany na przyszłość, oczywiście po dokończeniu leczenia, sportowa emerytura?

– Ależ skąd. Ja nigdy nie narzekam na brak zajęć i nie wyobrażam sobie, że mógłbym żyć z dala od sportu.

– Doszły mnie słuchy, że pracując w klubie, gdy były problemy finansowe, nie brał Pan wynagrodzenia, to prawda?

– Rzeczywiście, nie brałem przez pięć miesięcy, zresztą tak jak Jacek Kruszewski i dyrektor biura Maciej Wiącek. Moim zdaniem w pierwszym rzędzie pieniądze musieli dostać pracownicy. Musiało wystarczyć dla pań sprzętaczek, dla tych, co przygotowywali boisko – słowem dla tych, którzy mieli bezpośredni wpływ na to, jak będzie wyglądać nasza baza. My mogliśmy na pieniądze poczekać. Nasi zawodnicy, czasem z poślizgiem, ale zawsze otrzymywali pieniądze, które im się należały. Na pewno byliśmy jednym z nielicznych klubów w kraju bez zaległości finansowych i do papierów o licencję mogliśmy dołączyć zaświadczenie z ZUS-u i Urzędu Skarbowego o niezaleganiu z płatnościami. Trzeba było się ścierać sportowo, także finansowo. Przejście z budżetu 10 mln zł za poprzedniego prezydenta na 5 mln zł obecnie to ogromne wyzwanie. To z tych środków były wydzielane pieniądze na młodzież – około 800 tys. zł, około miliona na utrzymanie obiektu. A wkrótce trzeba będzie przeznaczyć większą kwotę na remont stadionu, na wymianę monitoringu, w każdej chwili może pójść węzeł ciepły, wodny. Takie rzeczy staraliśmy się naprawiać z dodatkowo zdobytych środków od zaprzyjaźnionych firm.

– Jednym z zarzutów stawianych Panu przy odwołaniu był brak sponsorów w klubie...

– To nie jest takie proste. My prowadziliśmy rozmowy z wieloma potencjalnymi zainteresowanymi sponсорingiem klubu, ale były one bardzo trudne. Niestety nie mieliśmy też wsparcia ze strony urzędników ratusza. Szkoda, że nie mogliśmy się dogadać. W klubie zaczęła się nowa historia, miejmy nadzieję, że będzie się piął w górę i osiągał sukcesy. Ja na pewno będę Wiśle kibicował.

Rozmawiała: Jola Marciniak

Brydż sportowy

## Narkiewicz bez medalu

W Dublinie odbyły się 51. mistrzostwa Europy w brydżu sportowym z udziałem reprezentacji Polski, w barwach której wystąpił bielszczanin Grzegorz Narkiewicz.

Przed dwoma laty reprezentacja Polski zdobyła na mistrzostwach srebrny medal i w tym roku była zaliczana do grona faworytów. Na liście startowej znalazły się 34 reprezentacje narodowe, które zostały podzielone na dwie 17-zespołowe grupy.

W I fazie rozgrywek Polska zajęła IV miejsce i weszła do 9-drużynowego finału. Niestety w tym roku naszej reprezentacji nie udało się zdobyć medalu. Ekipa znalazła się ostatecznie na V miejscu, po wysokich porażkach: z triumfatorami mistrzostw drużyną

Monaco oraz niespodziewanej z Rosjanami. W meczu z zespołem zza wschodniej granicy walka do końca była zacięta i jeszcze trzy pojedynki przed końcem turnieju miejsce na podium było w zasięgu Polaków.

Choć medalu nie było, to polska drużyna ma zapewniony start w Bermuda Bowl, czyli w mistrzostwach świata, gdzie wystartuje sześć najlepszych zespołów z Europy.

Reprezentacja grała w Dublinie, a w Słupnie rozegrany został turniej zaliczany do Grand Prix Mazowsza „O puchar wójta gminy Słupno”. Brydżści spotkali się w sali Szkoły Podstawowej, której dyrektorem jest Jerzy Ogonowski. Turniej wygrała para Le-



Grzegorz Narkiewicz

szek Hejne z Bydgoszczy i Michał Lewiński z Gorzowa.

W Przasnyszu również został rozegrany turniej, tym razem „O puchar

burmistrza”. W stawce 26 par zwyciężyli zawodnicy z bielskiego GOK-card's Leszek Pęcherzewski i Aleksander Marciniak. **Jol.**

Mistrzostwa Płocka

## W Orlen Arenie

## walczyli judocy

Dziewięcioro zawodników Eljot Płock z grupy zaawansowanej wzięło udział w VI mistrzostwach Płocka w judo.

Podopieczni instruktora Piotra Januszewskiego wywalczyli w zawodach cztery złote medale. Mistrzami Płocka zostali: Oliwia Waśkiewicz, Katarzyna Zdrojewska, Mateusz Zieliński oraz Konrad Kustosik. Srebrny krążek zdobyli Kuba Zieliński i Patryk Cieślak, a brązowy – Marcin Skomurski. Na V pozycji zawodnicy ukończyli: Szymon Staneta i Piotr Kotwica. **Jol.**